

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW W WARSZAWIE

KAZIMIERZ KIERSKI

ZAGADNIENIE EMERYTALNE W POLSCE



WARSZAWA 1936

SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF

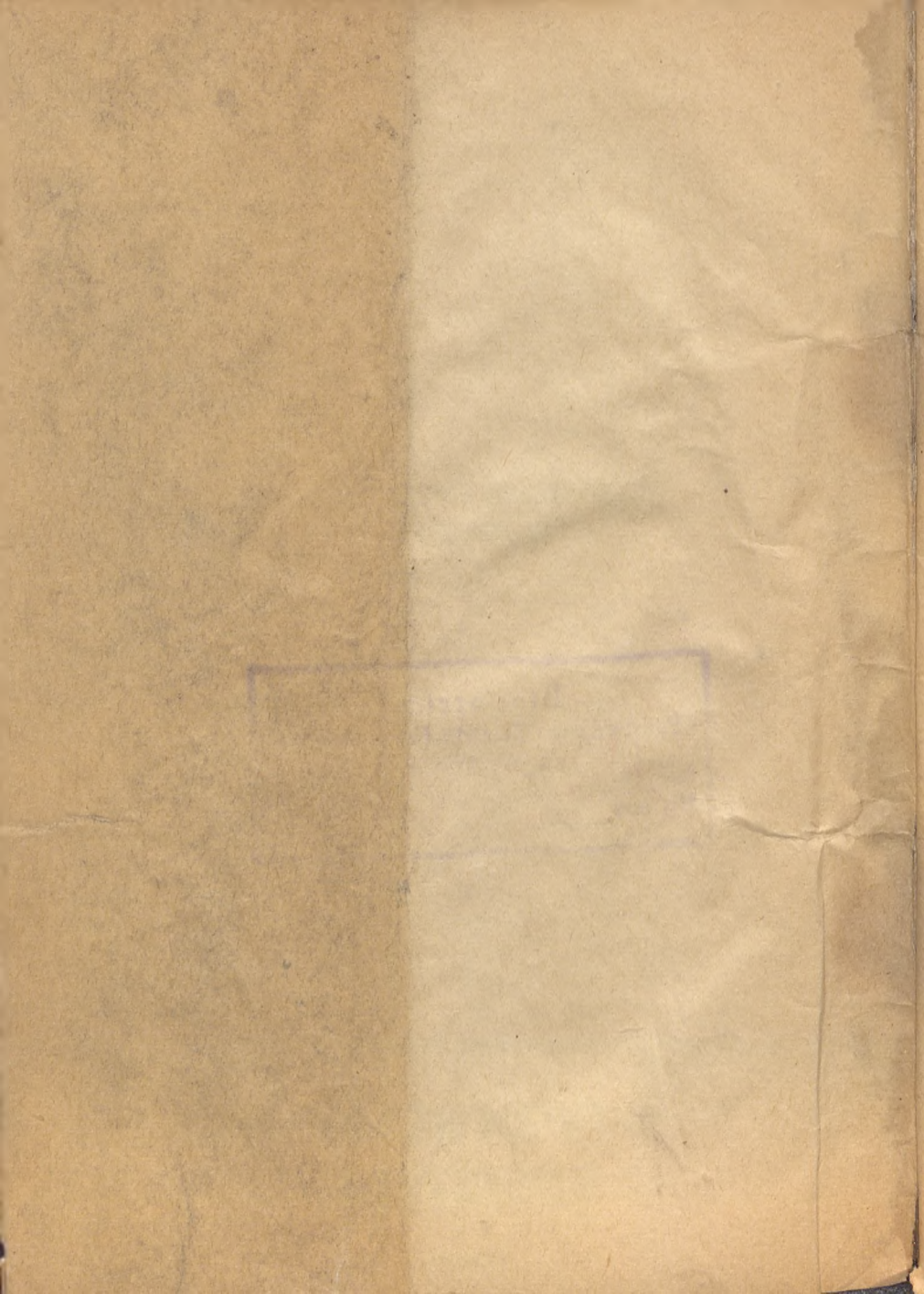
10426 KPiP



1110426

ZAGADNIENIE EMERYTALNE
W POLSCE





STOWARZYSZENIE EMERYTÓW W WARSZAWIE

KAZIMIERZ KIERSKI

ZAGADNIENIE EMERYTALNE W POLSCE



WARSZAWA 1936
SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF



10426

ZAGADNIENIE EMERYTALNE W POLSCE

My, Polacy, mamy to do siebie, że naogół nawet w najważniejszych sprawach nie lubimy opracowywać dokładnych programów lub planów i następnie według nich ściśle postępować. Wskutek tego nasze działania nie tylko nie są z sobą powiązane i skoordynowane, nie tylko nie wykazują głębszej myśli przewodniej, lecz, przeciwnie, bardzo często mają charakter dowolny, dorywczy i chaotyczny.

Ale nawet w tych wypadkach, kiedy zdobędziemy się na opracowanie jakiegoś programu, zazwyczaj szwankuje on w samym swoim założeniu: albo jest doktrynerski, nie liczący się z naszymi możliwościami, z naszą rzeczywistością i realnymi warunkami naszego bytu, albo nie jest przemyślany we wszystkich szczegółach i — co najważniejsze — nie potrafi przewidzieć skutków, jakie w praktycznym zastosowaniu wywoła.

*

Zagadnienie emerytalne w Polsce — bośmy już potrafili zrobić z tego całe zagadnienie — jest jednym z najbardziej jaskrawych dowodów tego, co powiedziałem. W ostatnich latach najbardziej zaognioną stała się sprawa emerytur funkcjonariuszów państwowych, cywilnych i wojskowych. Ściąga na siebie najzacieklej-

sze ataki ze strony naszych fiskalistów i równocześnie, w miarę wydawania coraz to nowych zarządzeń przeciwegerytalnych, wywołuje najwięcej żalów i narzekania ze strony emerytów. Dlatego w dalszych rozważaniach wysunę na plan pierwszy sprawę *emerytów państwowych*, pomijając inne ich kategorie, należące do t. zw. „przedsiębiorstw państwowych” (koleje, poczta, telegraf i telefon, lasy państwowe i t. d.). Niemniej jednak ostateczne wnioski, do których dojdę, i przesłanki, na których je opre, będą się odnosiły w równej mierze do wszystkich wogóle emerytów.

Otóż zasadą jest, przyjętą niemal na całym świecie, że w celu wypłacania emerytur tworzą się specjalne *fundusze emerytalne*, prowadzone na zasadach prywatnych towarzystw ubezpieczeniowych. Do takich funduszy przelewane są składki emerytalne, potrącane z pensyj urzędników państwowych w takiej wysokości i z takim wyrachowaniem, iżby urzędnik, po przesłużeniu pewnej, zgóry oznaczonej liczby lat, mógł otrzymać pełną emeryturę, dającą mu możność spokojnego, bez trosk materialnych, dokonania pracowitego żywota.

Taka emerytura nie jest żadną *łaską* ze strony państwa, ani jałmużną, lecz tylko *należnością* urzędnika, zaoszczędzoną przezeń drogą składek w ciągu szeregu lat. Państwo, w trosce o zabezpieczenie bytu swoich urzędników, przyjęło na siebie funkcje ubezpieczeniowe. Ale w zasadzie urzędnik mógłby wpłacać składki, zamiast do skarbu państwa, do pierwszego lepszego prywatnego towarzystwa ubezpieczeń i w ten sposób zabezpieczyć sobie kapitał na dożycie lub rentę na starość.

Zarządy funduszy emerytalnych — wszędzie tam, gdzie takie fundusze istnieją — same pilnie baczą, ażeby urzędnicy nie podawali się do emerytury przed upływem minimalnego, ustawowo oznaczonego terminu. Dlatego z pojęciem emeryta na całym świecie łączy się obraz starego, steranego już pracą człowieka, który całe

swe życie strawił na służbie państwowej, samorządowej, czy jakiegokolwiek innej.

Nawet w tych państwach, które nie posiadają odrębnych funduszy emerytalnych i które wskutek tego zaprowadziły u siebie system płacenia emerytur z budżetów państwowych, wcześniejsze występowanie z czynnej służby należy do bardzo rzadkich wyjątków. Otrzymanie emerytury uzależnione tam jest tak samo, jak w innych państwach, od osiągnięcia późnego wieku — starości w prawdziwym tego słowa znaczeniu. O emerytowaniu ludzi młodych lub mogących jeszcze pracować mowy tam niema. Dlatego system płacenia emerytur ze skarbu państwa funkcjonuje tam całkiem normalnie i nie powoduje żadnych zaburzeń w budżetach państwowych.

* * *

Myśmy w Polsce poszli odrębnymi drogami. Funduszu emerytalnego nie stworzyliśmy, pozbawiając się wszelkich związanych z tem korzyści, a przede wszystkim kontroli nad liczbą emerytów. Dopiero w 1934 roku, a więc w 15 zgórą lat od przywrócenia państwa polskiego, powołano Państwowy Zakład Emerytalny do udzielania zaopatrzcń stałym funkcjonariuszom państwowym i zawodowym wojskowym, ale tylko tym, którym mianowano po 31 stycznia 1934 r.

Tymczasem nieutworzenie funduszu emerytalnego w ciągu tak długiego czasu ogromnie skomplikowało i utrudniło sprawę. Fundusz ten trzeba było utworzyć 12 lat temu, zaraz po wprowadzeniu nowej waluty, opartej na złocie. I emerytów było jeszcze wówczas stosunkowo niewiele, i wydatki na emerytury nie były tak, jak dziś, anormalnie rozdęte. Należało ustalić sumę, w jakiej wyrażały się zobowiązania skarbu państwa względem emerytów, sumę tę skapitalizować i wydać na nią obligacje pożyczki państwowej, które ministerjum skarbu winno było przekazać funduszowi eme-



rytałnemu. Rozwiałaby się legenda o naszym rzekomo małym zadłużeniu wewnętrznem — legenda, którą tak chętnie posługują się nasi urzędowi skarbowcy.

Nieutworzenie funduszu emerytalnego starano się wytłumaczyć tem, że wskutek zbytniego liberalizmu ustaw emerytalnych z 1921 i 1923 r. mamy wielu urzędników, w stosunku do których państwo przyjęło na siebie nadmierne zobowiązania emerytalne. Są to mianowicie ci urzędnicy, których w ostatnich czasach ochrzczono mianem „zaborczych“, jako że pracowali w dawnych państwach zaborczych, oraz ci, którym zaliczono lata pracy zawodowej.

Przedewszystkiem co do rzekomo nadmiernego liberalizmu naszych ustaw emerytalnych, to nie wiadomo, na czym się to twierdzenie opiera. Ze wszystkich bowiem znanych mi ustaw emerytalnych żadna nie jest mniej liberalna. Mimo to, gotów jestem zgodzić się z tem, że gdyby ci, co układali nasze ustawy emerytalne, mogli byli przewidzieć, jakimi drogami potoczy się u nas kwestja emerytalna, prawdopodobnie ułożyliby inne ustawy. Nie dlatego, iżby te, które ułożyli, były za nadto liberalne, lecz poprostu dlatego, że nas nie stać wogóle na żadne ustawy liberalne. Byliśmy bowiem i niestety ciągle jeszcze jesteśmy państwem na dorobku, które w żadnej dziedzinie — a więc i w dziedzinie emerytalnej — nie może pozwolić sobie na ponoszenie takich ciężarów, jakie bez trudu ponoszą państwa bogate i przez wojnę nie zniszczone.

Można więc było powiększyć wówczas minimalny okres wysługi emerytalnej z 10 lat na 15, a granicę wieku podwyższyć z 55 lat do 65 lub wyżej; można było ograniczyć liczbę lat pracy zawodowej, która się zalicza do emerytury; można było nie liczyć podwójnie lat wojny i zmniejszyć choćby do połowy okres służby w państwach zaborczych. To wszystko zresztą można przeprowadzić i dzisiaj. Ale pod jednym zasadniczym warunkiem: że nowa ustawa, w tym celu wydana, nie będzie łamała praworządności, t. zn. że będzie obowią-

zywała na przyszłość, a nie wstecz. O tem jeszcze będzie mowa później.

Wydaje mi się, że nietylko liberalizm ustaw zaszkodził, ile raczej bezmyślność ich wykonawców. Oto jeden z jaskrawych przykładów. Na zasadzie art. 97 ustawy emerytalnej, funkcjonariuszom państwowym, którzy przed wstąpieniem do służby państwowej oddawali się pracy zawodowej, praca ta zalicza się do wysługi emerytalnej, jeśli wykażą, że w czasie tej pracy nabyli kwalifikacje i doświadczenie, uzdalniające ich do pełnienia służby państwowej. Skoro więc ktoś był adwokatem, a został sędzią, to jest rzeczą słuszną i zgodną z prawem, jeżeli mu się zaliczy do wysługi emerytalnej jego poprzednia praca zawodowa, bo w czasie tej pracy istotnie nabył kwalifikacje i doświadczenie prawnicze, uzdalniające go do pełnienia funkcji sędziowskich. Ale wiadomo, z jakich elementów rekrutowali się pierwsi urzędnicy. Jeszcze w 1932 roku narzekano w Sejmie, że naczelnikami urzędów skarbowych byli kelner, ślusarz i kominiarz. Czy ich poprzednia praca zawodowa uzdalniała ich do pełnienia obowiązków naczelników urzędów skarbowych? Oczywiście, nie. A jednak zdarzało się często, że taką właśnie pracę zaliczano do wysługi emerytalnej!

Były również wypadki, które swojego czasu szerokiemi echem odbiły się w prasie, że ze skarbu państwa polskiego wypłacano emeryturę dawnym rosyjskim żandarmom, szpiclom i prowokatorom. Tu już byli winni autorzy ustaw, że dopuścili taką ich redakcję, która umożliwiała podobne nadużycia.

Tym, którzy powołują się na *nadmierne zobowiązania* skarbu państwa względem emerytów, jako na powód nieutworzenia funduszu emerytalnego, możnaby wskazać na pewną niekonsekwencję w ich rozumowaniu. Trudno bowiem skombinować, dlaczego te zobowiązania miałyby hamować utworzenie funduszu. Logicznie rzecz biorąc, należałoby przyjść raczej do przeciwnego wniosku — właśnie dążyć do jak najszybszego

utworzenia funduszu, celem pozbycia się nadmiernych ciężarów.

Ale i owe ciężary nie były nadmierne. Nie należy zapominać, że skarb państwa polskiego przejął olbrzymie, *wielomiljardowe wartości w majątku państwowym* i innym dawnych państw zaborczych, położonym na terytorjum teraźniejszej Polski, i za wartości te nic nie zapłacił. Wszelkie więc zobowiązania skarbu względem emerytów znalazły w tym majątku pokrycie, powielekroć przewyższające istotną ich wartość.

*

*

*

Oprócz tego majątku, faktycznie przejętego na własność skarbu państwa, rząd polski miał prawo na zasadzie traktatów pokoju do otrzymania części funduszków, nagromadzonych na cele ubezpieczeń społecznych i państwowych. Art. 312 traktatu wersalskiego z dn. 28 czerwca 1919 r. ujął tę sprawę w sposób następujący: „Z zastrzeżeniem przepisów, zawartych w innych postanowieniach niniejszego Traktatu, Rząd niemiecki obowiązuje się przelać na Mocarstwo, któremu odstąpione zostają terytoria niemieckie..., części rezerw, *nagromadzonych przez Rządy Rzeszy lub Państw niemieckich*, lub przez organizacje publiczne czy prywatne, działające pod ich kontrolą, a przeznaczonych na zapewnienie działalności na tychże terytoriach wszystkich ubezpieczeń społecznych i *państwowych*“.

„Mocarstwa, którym odstąpione zostaną te fundusze, *będą miały ścisły obowiązek wprowadzenia w wykonanie zobowiązań*, wynikających z tych ubezpieczeń“.

Art. 216 traktatu pokoju z dn. 10 września 1919 r., zawartego z Austrią w Saint-Germain-en-Laye, postanowił, co następuje: „Osoby, pobierające pensje (*pensions*) cywilne lub wojskowe od dawnego Cesarstwa Austrii, które na mocy niniejszego traktatu zostały uznane, lub stały się obywatelami państwa innego, aniżeli

obecna Austria, nie będą miały z tytułu swych pensyj żadnego rekursu do Rządu Rzpltej Austriackiej“.

Traktat ten w sprawie emerytur był później uzupełniony przez konwencję między Austrią, Włochami, Polską, Rumunją, Jugosławiją i Czechosłowacją, zawartą w Rzymie dnia 6 kwietnia 1922 r. i ratyfikowaną przez nas ustawą z dn. 19 grudnia 1928 r. (Dz. U. 1929 r. Nr. 71). Konwencja ta w art. 1 stanowi, że począwszy od dnia wejścia w życie traktatu w St. Germain, każde z układających się państw *przyjmuje na siebie wypłatę emerytur*, wsparć i dodatków drożyznianych emerytów cywilnych i wojskowych, które w dniu 3 listopada 1918 r. były już przyznane przez b. rząd austriacki. W art. 3 konwencja dodaje, że o ileby prawodawstwo wewnętrzne którego z państw nie ustanowiło „wyjątków“, wysokość wypłacanych emerytur nie może być niższa od ustanowionej przez dawny rząd austriacki.

Nasza ustawa ratyfikacyjna powiada, że tę „konwencję uznaje za słuszną zarówno w całości, jak i w poszczególnych postanowieniach i przyrzeka, że będzie ona niezmiennie zachowywana“.

Stosownie do przyjętych w konwencji zobowiązań, wszystkie uczestniczące w niej państwa wypłacają emerytury: Czechosłowacja traktuje po-austriackich emerytów narówni ze swoimi, bez żadnych wyjątków lub ograniczeń; tak samo postępują Włochy i Jugosławia; w Rumunji zrobiono wyjątek jedynie tylko w stosunku do b. wojskowych austriackich i węgierskich, którym zaliczono czas służby wojennej pojedynczo, a nie podwójnie; pozatem dawni emeryci austriaccy pobierają tam takie same uposażenia, jak rumuńscy. W jednej tylko Polsce, mimo, że wyraźnie nie ustalono żadnego wyjątku, to jednak przekreślono zasadę nieobniżania zaopatrzeń, przyznanych przez rząd austriacki, i wprowadzono zupełnie nową, odmienną normę, według której wszystkim emerytom państw zaborczych obniżono emerytury najpierw o 25%, a ostatnio jeszcze o 10% wymiaru.

Wreszcie na zasadzie art. XVI p. 4 traktatu pokoju, podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 r., Rosja i Ukraina zobowiązały się „dokonać z Polską rozrachunku z tytułu specjalnych kapitałów i funduszy, jak również z tytułu kapitałów ogólnie - państwowych, przeznaczonych *na cele opieki społecznej*, które znajdowały się w zawiadywaniu poszczególnych rządów, a były związane według pochodzenia i przeznaczenia częściowo lub całkowicie z terytorjum lub obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej”.

Widzimy więc, że na podstawie traktatów pokoju ze wszystkimi państwami zaborczymi, Polska przyjęła na siebie obowiązek wypłacania uposażeń emerytom tych państw i miała prawo żądać od nich przypadającej na nią części funduszy emerytalnych. Ile z nich w rzeczywistości otrzymała, dokładnie mi nie wiadomo. Faktem jest tylko, że w rozrachunkach z Niemcami i Rosją należności emerytalne stale były traktowane, jako obiekt zamienny wzajemnych przetargów. Zrzekając się tych należności lub ich części, skarb państwa zyskiwał wzajemian inne, często bardzo znaczne korzyści.

Ale gdyby nawet skarb państwa nic z tych funduszy nie otrzymał, to okoliczność ta nie mogłaby powodować uszczuplenia praw emerytów, jako zupełnie od nich niezależna. Od energicznej postawy rządu polskiego niejednokrotnie zależało doprowadzenia do pożądanego końca przewidzianych w traktatach rozrachunków. Odnosi się to szczególnie do rozrachunków z Rosją, przerwanych jeszcze w 1924 roku i dotychczas nie wznowionych.

Że skarb państwa uznawał ciążące na nim z mocy traktatów międzynarodowych zobowiązania, stwierdza fakt, że od wszystkich urzędników państwowych i zawodowych wojskowych, którzy byli członkami kas emerytalnych b. państw zaborczych, skarb państwa zażądał formalnej *cesji* na swoją korzyść ich roszczeń emerytalnych do państw zaborczych (art. 84 ustawy emer.) i

cesję tę w swoim czasie otrzymał. Od skarbu państwa zależało również jak najlepsze wykorzystanie tych cesyj.



Na karb zbytniego liberalizmu ustaw emerytalnych i wynikłego z tego powodu nadmiernego obciążenia skarbu zwalają nasi fiskaliści cały ten stan katastrofalny, w jakim znalazła się u nas kwestja emerytalna. Tymczasem — jak powiedziałem — ani nasze ustawy nie były więcej liberalne, niż inne, ani obciążenia skarbu nadmierne. Stały się nadmiernymi dopiero później, wskutek oddziaływania całkiem innych przyczyn.

Jakież to są przyczyny?

Jedną z najgłówniejszych jest *fatalna gospodarka materiałem ludzkim* w naszych urzędach. Od szeregu lat jesteśmy świadkami *masowych rugów* urzędników. Ponieważ urzędnikom tym w większości wypadków nie można było nic zarzucić, więc albo zmuszano ich drogą presji do podawania się do emerytury, albo — gdy presja nie pomagała — przenoszono ich „dla dobra służby“ w stan nieczynny, a następnie, po upływie pół roku, na emeryturę (art. 56 ustawy o państw. służbie cyw.).

Trudno było zrozumieć motywy takiego postępowania.

Możnaby sądzić, że chodziło o oczyszczenie stanu urzędniczego z żywiołów niewykwalifikowanych, które w pierwszym okresie istnienia państwa masowo napłynęły do urzędów. Ale przeczył temu fakt, że pozbywano się ludzi z najwyższemi kwalifikacjami — wykształconych, doświadczonych, pełnych prawdziwego zapału i chęci do pracy, a jednocześnie albo zostawiano dawnych fryzjerów, ślusarzy czy kominiarzy, albo na miejsce usuwanych wyznaczano inne osoby, nie mające zgoła żadnych kwalifikacyj.

Możnaby uzasadnić rugi względami politycznemi, co się podobno praktykuje nawet w tak demokratycznym

państwie, jak Stany Zjednoczone Ameryki. Ale znane są wypadki, kiedy przenoszono na emeryturę ludzi, którzy bardzo krytycznie odnosili się do dawnych stosunków i byli gorącymi zwolennikami nowego obozu.

Wreszcie można było tłumaczyć masowe przenoszenie urzędników w stan spoczynku chęcią odmłodzenia kadr urzędniczych. Cóż, kiedy większość emerytowanych urzędników — to byli ludzie w sile wieku, a nawet zupełnie młodzi! Nie potrzebowali wcale spoczynku i długie jeszcze lata mogli pozostawać w służbie państwowej. W krótkim też czasie zaroilo się w Polsce od t. zw. „młodych emerytów“, stanowiących jedną z anomalij współczesnej nam polskiej rzeczywistości.

Szczególnie ściśle wykonywano przepisy o wojskowych, a mianowicie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 13 grudnia 1926 r. (Dz. U. 1926 r. Nr. 122, poz. 705), o ile dotyczyło zmiany art. 47 C i 100 ustawy emerytalnej. Pierwszy artykuł pozwala na przeniesienie z urzędu zawodowego wojskowego w stan spoczynku, skoro tylko przekroczył wiek, przewidziany w ustawie o obowiązkach i prawach oficerów; drugi daje możliwość Prezydentowi Rzeczypospolitej przenoszenia w stan spoczynku zawodowych wojskowych także w tych wypadkach, gdy do granicy wieku brakuje im lat 7-iu, o ile uzyskali prawo do pełnego uposażenia emerytalnego.

Stosownie do art. 72 ustawy z dn. 23 marca 1922 r. o obowiązkach i prawach oficerów (Dz. U. 1922 r. Nr. 32, poz. 256), granice wieku, po których osiągnięciu oficerowie winni być przeniesieni w stan spoczynku, wynoszą: dla oficerów do stopnia majora włącznie 53 lata, dla podpułkowników 55 lat, dla pułkowników 57, dla generałów brygady 59, dla generałów dywizji i generałów broni 61. Po odjęciu lat 7-miu, pozostają emeryci w sile wieku — od 46 do 54 lat — którym daleko jeszcze do starszego urzędu, pozbawiającego ich możliwości pracy.

Powyższe upoważnienie Prezydenta Rzeczypospolitej,

obowiązujące pierwotnie do końca 1930 roku, a następnie przedłużone do końca 1935 r., petryfikowano już obecnie rozporządzeniem Ministra Spraw Wojskowych z dn. 29 sierpnia 1935 r. (Dz. U. 1935 r., Nr. 68, poz. 428).

* *

*

Skutki tych masowych rugów nie dały długo czekać na siebie. Liczba emerytów zaczęła wzrastać w niesłychanie szybkim tempie. Kiedy w styczniu 1926 roku było tylko 9247 emerytów ze służby cywilnej polskiej, to w dniu 1 lipca 1935 r. było ich już 37.518 (wzrost przeszło 4-krotny), a na rok 1936/37 przewiduje się ich 40.100. W roku 1927/28 było 1216 emerytów z wojska polskiego, a w dniu 1 lipca 1935 r. — 12.593 (wzrost przeszło 10-krotny), a na rok 1936/37 przewiduje się ich aż 13.750.

Następujące zestawienia wykazują liczbę emerytów państwowych, cywilnych i wojskowych (z wyłączeniem emerytów przedsiębiorstw państwowych):

EMERYCI CYWILNI

	emerytów	wdów	sierot	razem osób
<i>Styczeń 1926 r.</i>				
Ze służby polskiej	9247	4162	4576	17985
„ „ zaborczej	7130	12122	3710	22962
<i>1.VII.1929.</i>				
Ze służby polskiej	18171	7010	6648	31829
„ „ zaborczej	5285	10424	2058	17767
<i>1.X.1930.</i>				
Ze służby polskiej	19892	6406	5672	31970
„ „ zaborczej	4178	8593	1422	14193
<i>1.VII.1931.</i>				
Ze służby polskiej	22819	7356	6799	36974
„ „ zaborczej	3998	8509	1379	13886
<i>1.VII.1932.</i>				
Ze służby polskiej	28391	8133	6600	43124
„ „ zaborczej	3600	8300	950	12850

	emerytów	wdów	sierot	razem osób
<i>1.VII.1933.</i>				
Ze służby polskiej	31351	8953	6736	47040
„ „ zaborczej	3596	8291	1043	12930
<i>1.VII.1934.</i>				
Ze służby polskiej	34799	9918	7026	51743
„ „ zaborczej	3417	8147	789	12353
<i>1.VII.1935.</i>				
Ze służby polskiej	37518	10864	7264	55646
„ „ zaborczej	3221	7849	752	11822
<i>Na 1936/37 rok przewiduje się:</i>				
Ze służby polskiej	40100	11700	7840	59640
„ „ zaborczej	3020	7550	720	11290

EMERYCI WOJSKOWI

W 1927/28 r.

Z wojska polskiego	1216	525	536	2277
Z armij zaborczych	862	1538	278	2678

1.VII.1929.

Z wojska polskiego	4217	973	877	6067
Z armij zaborczych	729	1168	216	2113

1.X.1930.

Z wojska polskiego	6906	1206	1025	9137
Z armij zaborczych	706	1238	196	2140

1.VII.1931.

Z wojska polskiego	8132	1349	1159	10640
Z armii zaborczych	711	1238	197	2146

1.VII.1932.

Z wojska polskiego	9144	1560	1212	11916
Z armij zaborczych	683	1237	184	2104

1.VII.1933.

Z wojska polskiego	10582	1805	1183	13570
Z armij zaborczych	658	1221	179	2058

1.VII.1934.

Z wojska polskiego	11338	1986	1060	14384
Z armij zaborczych	627	1198	106	1931

	emerytów	wdów	sierot	razem osób
<i>1.UII.1935.</i>				
Z wojska polskiego	12593	2214	1042	15849
Z armij zaborczych	593	1170	80	1843
<i>Na rok 1936/37 przewiduje się:</i>				
Z wojska polskiego	13750	2450	990	17190
Z armij zaborczych	550	1140	55	1745

W związku z nadmiernym wzrostem liczby emerytów, tak samo gwałtownie wzrastały wydatki na emerytury. W 1926 roku wydatki te wynosiły 64.713.182 zł., ale już na rok 1927/28 prelimitowano na ten cel 74.864.000 zł., w roku 1928/29 wydano 121.528.686 zł., na rok 1929/30 prelimitowano 113.660.000 zł., a wydano według zamknięcia rachunkowego aż 150.377.641 zł., na r. 1930/31 prelimitowano 127.000.000 zł., a wydano 161.411.225 zł., na r. 1931/32 prelimitowano 131.400.000 zł., a wydano 154.775.475 zł., na r. 1932/33 prelimitowano 149.000.000 zł., a wydano 163.106.794 zł., na r. 1933/34 prelimitowano 157.600.000 zł., na r. 1934/35 — 157.000.000 zł., na r. 1935/36 — 152.600.000 zł. i na r. 1936/37 — 160.900.000 zł. •

Powyższe wydatki należy zmniejszyć o sumę składek emerytalnych, potrącanych funkcjonariuszom cywilnym i wojskowym przy wypłacie każdej pensji. Składki te prelimitowano na rok 1927/28 w sumie 24.500.000 zł., w r. 1928/29 wpłynęło z nich 28.878.475 zł., w r. 1929/30 — 26.702.970 zł., w 1930/31 — 24.371.326 zł., w 1931/32 — 33.407.398 zł., w 1932/33 — 53.801.921 zł., w 1933/34 — 45.904.804 zł., na 1934/34 prelimitowano 48.000.000 zł., na 1935/36 — 40.914.000 zł. i na 1936/37 — 40.823.000 zł.

Ale nawet po potrąceniu tych składek okazuje się, że w ciągu 10 lat — od 1926 do 1936 r. — wydatki skarbu państwa na emerytury wzrosły prawie trzykrotnie, mimo, że same emerytury są bardzo niskie, ze stałą tendencją *in minus*. Przeciętny wydatek miesięczny na emeryta polskiego wynosił w 1932/33 roku 240 zł. dla służby cywilnej i 279 zł. dla wojskowej, na emeryta

z b. państw zaborczych 130 zł. dla służby cywilnej i 190 zł. dla wojskowej; w 1933/34 r. te same pozycje wynosiły 227 i 275 zł. oraz 125 i 165 zł.; w 1934/35 r. — 215 i 245 zł., oraz 120 i 145 zł.; w 1935/36 r. — 205 i 220 zł. oraz 100 i 140 zł.; wreszcie w 1936/37 r. mają wynosić 191 i 210 zł. oraz 105 i 140 zł. Obala to powszechnianą przez naszych fiskałów wersję o nadmiernej wysokości emerytur.

*

*

*

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika, że wina za nadmierne obciążenie skarbu państwa wypłatami emerytalnymi bezpośrednio spada na naszą *politykę personalną*, a właściwie na tych szefów urzędów, od których zależało i zależy wysyłanie urzędników na emeryturę. Postępując w ten sposób, panowie ci podwójnie obciążają skarb państwa: raz z tytułu emerytur, przyznawanych usuwanym niepotrzebnie urzędnikom, a drugi raz z tytułu pensyj, płaconych nowym.

Nie sposób przypuścić, ażeby szefowie urzędów nie rozumieli, że każdy nowy emeryt — to nowy niepotrzebny wydatek dla skarbu i że takie masowe fabrykowanie emerytów musi wkońcu odbić się niepomysłnie na naszym budżecie państwowym. Jest to tem bardziej niezrozumiałe, że przecież już kilka lat temu, z okazji pierwszych cięć dokonanych na emeryturach, prasa wszelkich odcieni obszernie omawiała kwestję emerytalną i podawała właściwe sposoby jej rozwiązania (por. między innymi moje artykuły w „Dzienniku Poznańskim“ z dn. 27.II.1932 r. Nr. 47 i z dn. 2.III.1932 r. Nr. 50). Jeżeli mimo to nic się nie zmieniło, to możemy chyba objaśnić to sobie, z jednej strony, naszą beztroskliwością, naszym osławionem „jakoś to będzie“, a z drugiej strony — tak powszechnem u nas nieposzanowaniem grosza publicznego, który marnotrawimy na każdym kroku bez myśli o jutrze. Nasze wady indywidualne przenieśliśmy na teren publiczny.

Dopóki skarb państwa był pełen, emerytów nie ruszano. Ale kiedy wyczerpały się rezerwy, pozostałe z okresu dobrej konjunktury, zwrócono przede wszystkim uwagę na wzrastające z każdym rokiem wydatki emerytalne. Czynniki rządowe postanowiły chwycić się najbardziej radykalnych środków, w celu zmniejszenia tych wydatków. Tutaj jednak uległy hipnozie, że wszystkiemu winien zbyt liberalizm przepisów. Zdecydowano zatem przepisy te zmienić.

W tym celu wydano ustawy z dn. 18 marca 1931 r. (Dz. U. 1931 r. Nr. 27, poz. 170) i z dn. 18 marca 1932 r. (Dz. U. 1932 r. Nr. 26, poz. 239). Ustawy te wprowadziły, między innymi, następujące zasadnicze zmiany: a) podwyższenie okresu wysługi emerytalnej z 10 na 15 lat służby; b) zmniejszenie, wbrew logice, pełnego wymiaru emerytalnego do 92%, zamiast dotychczasowych 100%; c) zaliczenie do wysługi emerytalnej nie całego czasu pracy samorządowej lub zawodowej, lecz w stosunku roku za każdy pełny rok kalendarzowy służby państwowej polskiej; d) obciążenie emerytur, począwszy od maja 1932 roku, 8-procentowymi opłatami. W międzyczasie pozbawiono jeszcze emerytów 10% dodatku na mieszkanie i 10% dodatku do uposażeń.

Wszystkie te zarządzenia miały tę zasadniczą cechę, że szły po linii najmniejszego oporu — zmniejszyć, obciążyć, odebrać. Natomiast nie przedsiębrały żadnych środków, w celu istotnej naprawy coraz bardziej pogarszających się stosunków. Machina biurokratyczna, wyrzucająca poza nawias życia coraz to nowych emerytów, nie zaprzestała ani na chwilę swej działalności. Wskutek tego, mimo dotkliwych obcięć, wydatki na emerytury nie przestały wzrastać.

Kiedy więc skarb państwa znalazł się znowu w trudnym położeniu, chwycono się po raz trzeci tych samych sposobów. Znowu pierwszymi ofiarami restrykcji budżetowych padli emeryci; znowu przystąpiono do wy-

właszczenia ich z praw dobrze nabytych i do obciążenia należnych im z prawa uposażeń.

Tym razem cięcia poszły bardzo głęboko. Na zasadzie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 listopada 1935 r. (Dz. U. 1935 r. Nr. 85, poz. 521), emerytom ze służby państwowej polskiej odjęto czwartą część wysługi emerytalnej, przyznanej już im z mocy poprzednich ustaw czy to z tytułu służby w b. państwach zaborczych, czy z tytułu uprzedniej pracy zawodowej. Emerytom zaś t. zw. „zaborczym” zmniejszono dotychczasowe zaopatrzenie o 10%. Od dnia 1 kwietnia 1936 r. obie kategorie emerytów oraz wdowy i dzieci będą otrzymywały zaopatrzenie już w tym zmniejszonym wymiarze.

* * *

Ze wszystkich środków, zastosowanych przez rząd celem przywrócenia równowagi budżetowej, najbardziej niepopularnymi okazały się zarządzenia przeciwemerytalne. Prasa polska, bez różnicy przekonań, zajęła zdecydowanie nieprzychylnie względem nich stanowisko. Posypały się artykuły, potępiające bardzo energicznie nowe pokrzywdzenie emerytów.

Czemu to przypisać?

Temu, że obrażono tutaj tkwiące w każdym z nas *poczucie prawa*.

Nieprawdą bowiem jest to, co kilkanaście lat temu powiedział wybitny polityk francuski Barrère: „*En Pologne on pense qu'on peut supprimer le droit par la loi*”. Była to obserwacja powierzchowna, oparta, być może, na naszym nowym, powojennym ustawodawstwie. W rzeczywistości zaś poczucie prawa jest u nas, nawet w szerokich masach ludności, tak głęboko zakorzenione, że każde jego naruszenie, lub choćby tylko obejście, wywołuje już powszechny niepokój.

Bo prawo (*jus*) i ustawa (*lex*) — są to dwie rzeczy różne. Prawo jest wytworem ducha (*genjuszu*) narodu, ustawa — wyrazem zewnętrznym prawa. Prawo nie-

rozłącznie związane jest z pojęciem słuszności i sprawiedliwości (*aequum et iustum*), ustawa musi być zgodna z prawem. Złe jest, jeśli się z niem nie zgadza; gorzej — jeśli je wprost gwałci.

W razie naruszenia norm prawnych przez obywatela, sprawa jest prosta: wkraczają sądy, które siłą przywracają naruszony porządek. Cóż się jednak dzieje, gdy naruszenia dopuszcza się samo państwo, obowiązane stać na straży porządku prawnego?

W takich wypadkach w społeczeństwie wyradza się *kryzys zaufania prawnego*, mogący w swych skutkach okazać się zgubnym dla samego państwa. Wśród szerokich warstw ludności zatracą się poczucie trwałości i nienaruszalności prawa, podrywa się wiara w jego wartość i siłę, nastaje niepewność w stosunkach i powszechna nieufność. Krok za krokiem utrwala się anarchja pojęć, a w ślad za nią dąży anarchja dusz. Jest to największa klęska, jaka może spotkać naród cywilizowany.

Widzimy więc, że najpierwszym obowiązkiem państwa jest pilnie baczyć, ażeby wydawane przezeń ustawy były w zgodzie z prawem. W związku z tem znajduje się drugi postulat: że ustawy muszą odpowiadać pewnym niezłomnym zasadom lub — jeśli kto woli — tradycjom prawnym, któreśmy otrzymali w spuściznie jeszcze od starożytnych Rzymian i na których opiera się cała nasza kultura aryjska. Są to mianowicie dwie zasady: że ustawa nie może *działać wstecz* (*lex retro non agit*) i nie może anulować *praw nabytych* (*jura quae-sita*).

Wsteczne działanie ustawy sprawia, że nikt nie jest pewien jutra. Nikt nie wie, na przykład, czy umowa, którą zawarł dziś pod działaniem jednej ustawy, będzie miała jutro jakiegokolwiek znaczenie, czy też zostanie przekreślona przez jaką inną ustawę, której wszak dzisiaj ani przewidzieć, ani zeskontować nie można. Nikt nie może zaręczyć, czy jego kalkulacje życiowe, które układa dziś z całą rozważą i zastanowieniem, ostoją się

jutro wobec nowej ustawy. Wskutek tego wszystko staje się płynnem, żadne umowy i zobowiązania nie są respektowane, wszelkie prawa — czy to umowne, czy nabyte — okazują się fikcją.

Jasnym jest, że w takich warunkach nie może rozwijać się żaden zdrowy organizm państwowy. Dlatego na całym świecie ustawy działają tylko na przyszłość, nigdy zaś wstecz. Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki wyraźnie nawet stanowi, że każda ustawa, któraby działała wstecz, jest nieważna i nie może być przez sądy respektowana.

Tak samo od dwudziestu wieków istnieje druga podstawowa zasada prawna — *nietykalności praw nabytych*. Na tej zasadzie opiera się cały porządek prawny państw cywilizowanych, polegający na poszanowaniu przez państwo i jego obywateli obowiązujących norm prawnych. Łamanie tych norm wywołuje tak samo zupełny chaos w stosunkach ludzkich. Jeżeli po wojnie stosunki te jeszcze się nie ustaliły; jeśli wciąż jeszcze żyjemy jak na wulkanie, niepewni dnia ani godziny; jeżeli odbija się to fatalnie nawet w sferze czysto gospodarczej — pochodzi to nietylko stąd, że nad światem bez ustanku wisi groźba nowej wojny, ale także dlatego, że pozbawiono nas poczucia stabilizacji prawnej (zob. moją pracę p. t. „*Zmiana ustroju*“, Poznań, 1934, str. 86).

Wprawdzie obecnie, w przeżywanym przez nas okresie zanarchizowania wszelkich pojęć, znaleźli się tacy, którzy z tupetem, właściwym wszelkiej ignorancji, próbowali zaprzeczyć istnieniu praw nabytych. Pod adresem wszakże tych, co głoszą takie poglądy, możnaby skierować mądrą, również starorzymską radę: „*Si tacuisses, philosophus mansisses*“ — „gdybyś był milczał, pozostałbyś mędrcem“.

W rzeczywistości bowiem prawa nabyte istnieją tak samo w stosunkach prywatno - prawnych, jak i w dziedzinie publiczno-prawnej. Cała różnica polega na tem, że kiedy w stosunkach prywatnych prawa i obowiązki

wypływają z zawartych między stronami umów, to w stosunkach publicznych umowę zastępuje ustawa, z której jednak tak samo wypływają prawa i obowiązki. Państwo z mocy swej władzy suwerennej może samo, nie pytając drugiej strony, t. j. ogółu obywateli, wydać ustawę, jaką uważa za pożyteczną dla siebie. Ale z chwilą jej wydania musi świecić przykładem praworządności i respektować wydaną przez siebie ustawę w całej rozciągłości. Wymaga tego zwyczaj, *ogólnoludzka moralność i zasady wzajemnej lojalności między państwem i obywatelem*. W przeciwnym razie, na jakiej zasadzie państwo miałoby się domagać od drugiej strony — choćby od swoich własnych urzędników — wykonywania ciężących na nich obowiązków? Nawet w tym wypadku, gdyby zawarowane w ustawie prawa miały charakter charytatywny, z chwilą ich przyznania stają się prawami nabytymi i winny być dotrzymany.

Wreszcie ustawy powinny odpowiadać *rzeczywistym potrzebom życia*. Jest rzeczą zrozumiałą, że ustawodawstwo należało dostosować do zmienionych po wojnie warunków życia. Skutki wojny wysunęły nowe zagadnienia i konieczności państwowe, wymagały nowego uregulowania prawnego, wywołały potrzebę wydania nowych przepisów prawnych. Ale znowu należało baczyć, aby te przepisy, wydawane w imię konieczności państwowych, nie podważały najważniejszej w państwie rzeczy — *praworządności*.

Dlatego trzeba dobrze zastanowić się, dokładnie zważyć wszystkie „pro“ i „contra“, zanim się przystąpi do zmiany istniejącego stanu prawnego — wszystko jedno, jakiej dziedziny ta zmiana ma dotknąć. Należy przede wszystkim rozstrzygnąć pytanie, czy projektowana zmiana przyniesie państwu więcej dobra, czy zła. Jeżeli więcej zła — zmiany należy poniechać.

Oceniając w świetle powyższych rozważań zmiany pierwotnej ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r., wprowadzone przez późniejsze ustawodawstwo emerytalne, a nadewszystko przez ostatni dekret z dn. 22 listopada 1935 r., musimy stwierdzić:

1) że wszystkie te ustawy w sposób jaskrawy naruszyły wrodzone każdemu poczucie prawa, równoznaczne z poczuciem słuszności i sprawiedliwości;

2) że ustawy te są zaprzeczeniem uświęconych od wieków i obowiązujących w całym świecie kulturalnym podstawowych zasad prawnych, które są nieodłączną cechą praworządności, a mianowicie — niedopuszczalności wstecznego działania nowych ustaw oraz nietykalności praw nabytych;

3) że nadto te ustawy nie były wywołane rzeczywistymi potrzebami państwa, albowiem równowagę budżetową, której zachwianiem motywowano ich wydanie, można było osiągnąć innemi, mniej drastycznemi środkami;

4) że wskutek tego ustawy te podważyły zaufanie do państwa i wzbudziły w szerokich kołach społeczeństwa głębokie rozgoryczenie i niechęć do obecnego systemu rządzenia.

O ile zmianę praw emerytalnych w stosunku do czynnych w tej chwili urzędników możnaby zakwalifikować tylko, jako nigdzie dotychczas nie praktykowaną herezję prawną, o tyle odjęcie tych praw zemerytowanym już urzędnikom, którym te prawa ustawowo przyznano, sprzeciwia się logice i samemu poczuciu sprawiedliwości. Wszak każdy z emerytów ma w zanadrzu *formalny dekret urzędowy*, ustalający raz na zawsze wysokość należnej mu emerytury. Wszak w chwili przejścia na emeryturę każdy z nich mógł się liczyć tylko z istniejącym wówczas stanem prawnym. Wszak nie mógł przewidzieć, że z przyczyn od niego niezależnych okres wysługi emerytalnej będzie kiedyś przedłużony z 10 lat na 15, a tem bardziej nie mógł przypuszczać, żeby to przedłużenie mogło być rozciąg-

nięte także na niego. Gdyby przewidział, nie podawałby się do emerytury przed upływem owego 15-letniego terminu, albo wogóle nie wstępowałby do służby państwowej, która nie potrafiła zagwarantować należnych mu praw.

Emeryci słusznie wskazują, że gdyby byli zwykłymi pracownikami prywatnymi w pierwszym lepszym handlu lub przedsiębiorstwie, nigdy nie zgodziliby się na taką *jednostronną* zmianę przyznanych im emerytur, jaką z pogwałceniem wszelkich zasad prawnych już się przeprowadza, lecz dochodziliby swoich praw na drodze sądowej, a napewno żaden sąd nie odmówiłby im racji. Ponieważ jednak byli urzędnikami państwowymi, więc krzywdząca ich ustawa nie tylko łamie im życie, spychając ich do rzędu najostatniejszego proletariatu inteligenckiego, ale nadto pozbawia wszelkiej możliwości obrony. Emeryci popełnili zasadniczy błąd, który ciężko teraz odpokutowują, mianowicie — zawieźli formalnym przyrzeczeniem i zobowiązaniem państwa.

Wobec tego trudno się dziwić że ostatni dekret, po raz trzeci odbierający czynnym i zemerytowanym urzędnikom należne im prawa, wywołał niezwykle dotychczas poruszenie i rozgoryczenie nie tylko wśród bezpośrednio dotkniętych nim, a tak licznych u nas emerytów, ale także wśród wszystkich czynnych urzędników, którym dopiero w przyszłości grozi perspektywa przejścia w „stan spoczynku“. W takich warunkach, jak obecne, stan ten chyba tylko przez ironję nosić będzie tę nazwę.

Urzędnicy są zaniepokojeni, zniechęceni, przygnębieni, rozgoryczeni. Cały stosunek ich do rządu, który się ra nich przecież opiera i z nich po części wywodzi, podlega dalekim i bardzo niepokojącym przeobrażeniom. Trzeba się tylko wsłuchać w codzienne ich rozmowy i żale...

Trudno się również dziwić, dlaczego ostatnie zarządzenia emerytalne spotkały się z takim jednomyślnym potępieniem całego społeczeństwa, zdającego sobie do-

kładnie sprawę z nowej niezasłużonej krzywdy, jaka dotknęła znaczny odłam tegoż społeczeństwa. Znalazło to wyraz nawet na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu z dn. 13 stycznia 1936 r., w końcowym przemówieniu przewodniczącego tej komisji, wicemarszałka Byrki.

Stwierdził on, że załatwienie sprawy emerytur nie odpowiada przekonaniu społeczeństwa i komisji. Zobowiązania państwa względem emerytów zawarte są w ustawie z dn. 11 grudnia 1923 r. Niewolno zrywać tych zobowiązań jednostronnie. Żądanie lojalności obywatela wobec państwa wymaga także lojalności państwa wobec obywatela. Tymczasem zobowiązania te ciągle się zmienia i reperuje coraz to nowszymi ustawami. Obcina się je po kawałku i właściwie nie widać końca tego obcinania.

Według słusznej opinii posła Byrki, żadna sprawa nie jest u nas tak nieszczęśliwie postawiona, jak polityka personalna. W normalnych stosunkach ubytek i przybytek sił urzędniczych jakoś się równoważy, a przynajmniej niema tak gwałtownych skoków, jak u nas, gdzie liczba emerytów w ciągu jednego roku zwiększa się o kilka tysięcy. A później na tego biedaka emeryta, który stał się biedakiem nie z własnej winy, bo go wydalo-no ze służby, patrzy się z taką niechęcią, że jest tylu emerytów, i uważa się, że należy zredukować mu uposażenie.

Na plenarnem posiedzeniu Sejmu z dn. 22 lutego 1936 r. dekret, zmniejszający emerytury, spotkał się tak samo z jednomyślnem potępieniem ze strony wszystkich bez wyjątku posłów, którzy w tej materji głos zabierali.

* *

*

A teraz pytanie, jak się przedstawia w liczbach ta redukcja?

Związek Polskich Zrzeszeń Emerytalnych i Stowarzyszenie Emerytów w Warszawie obliczyły, że łącznie z obniżkami, przeprowadzonymi w latach poprzednich,

emeryci tracą około 57% swych uposażeń. To znaczy, że jeżeli ktoś pobierał—dajmy na to—1000 zł., to teraz pobierać będzie 430 zł. Od grudnia 1935 roku potrąca się już od emerytur specjalny 10-procentowy podatek od wynagrodzeń, wprowadzony dekretem Prezydenta R. P. z dn. 14 listopada 1935 r., a od stycznia r. b. — podwyższony podatek dochodowy na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z dn. 22 listopada 1935 r. Szkoda, że przy takiej obniżce uposażeń nie wydano jednocześnie dla emerytów „pouczeń“, jak mają przystosować do nich swe sztywne wydatki życiowe (w szczególności wygórowane komorne).

W tym stanie rzeczy sytuacja emerytów staje się wręcz tragiczną. Ale nie wszystkich. Są bowiem tacy emeryci — głównie z pośród wojskowych — którzy zajmują bardzo lukratywne stanowiska prywatne, a nawet rządowe (w przedsiębiorstwach państwowych). Niektórzy z nich umyślnie podali się do emerytury, aby, po zajęciu tych stanowisk, mieć podwójne źródło dochodów. Ci przeszli do adwokatury, zostali notariuszami i t. p., mają także wielkie dochody. Ci wszyscy nie odczuwają żadnej zmiany z powodu zastosowania do nich nowych zarządzeń. Emerytury były dla nich dodatkowym, często nawet drugorzędem źródłem dochodów.

Takim emerytom możnaby zredukować lub nawet, w zależności od wysokości innych dochodów, całkowicie wstrzymać emeryturę. Wprawdzie sprzeciwiałoby się to literze prawa, ale przynajmniej nie obrażałoby poczucia słuszności i sprawiedliwości. Każdyby rozumiał, że wskutek tego nie działałyby się im żadna krzywda.

Drugą kategorię emerytów stanowią ci, którzy dobrowolnie przeszli w stan spoczynku po wysłużeniu pełnej emerytury. Ufni w siłę i powagę prawa, byli pewni, że dożyją swych lat w spokoju, pobierając, jako „*panem bene merentium*“, wysłużone przez siebie i przyznane im przez państwo zaopatrzenie. Są to ludzie starzy, często chorzy, którzy nie są już w stanie znaleźć dla siebie

nowych zajęć i stworzyć sobie nowych warunków istnienia. Los ich jest straszny.

Odrębną, bardzo liczną grupę stanowią *przymusowi emeryci*, t. j. ci, których albo zmuszono do podania się do emerytury, albo z urzędu, wbrew ich woli, przeniesiono na emeryturę. Ludzie ci przeważnie nie wiedzą, za co spotkała ich taka dyskryminacja. Emerytowano często ludzi o najwyższych kwalifikacjach moralnych, umysłowych i zawodowych — ludzi, którzy w chwili, kiedy Polska się budowała i potrzebowała ich pracy, pierwsi stanęli do apelu, rzucając bez wahania zajmowane przez siebie, nieraz bardzo intratne stanowiska. Z początku, kiedy byli potrzebni, obiecywano im złote góry, wszelkimi sposobami zatrzymywano na urzędach, potem — wyrzucano bez ceremonii.

Na miejsce takich urzędników przychodzili nowi, którzy z natury rzeczy nie mieli ani tej fachowości, ani tego doświadczenia, jakie posiadali dawni. Zaczynali swoje urzędowanie od eksperymentowania — ^{akcja}as, niem wątpić, czy z korzyścią dla państwa.

Wśród przymusowych emerytów bardzo ^{większą}znacznie procent stanowią ludzie stosunkowo młodzi. Młody emeryt — to specjalnie polski wynalazek. Bo czyż poza Polską możliwem jest gdziekolwiek takie ogłoszenie: „Młody emeryt nawiąże korespondencję z panią emerytką do lat 34“? Takie rzeczy kompromitują całą naszą politykę emerytalną.

Pobierając ze skarbu państwa minimalne uposażenia, z których, oczywiście, w żaden sposób utrzymać się nie mogą, młodzi emeryci szukają zajęć, gdzie się tylko da — w wolnych zawodach, w przemyśle i handlu, a nawet w przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych i samorządowych. Jeśli zajęcia nie znajdują, stają się wykolejeńcami, stanowiącymi zarzewie nieustającego fermentu i niezadowolenia.

Wobec tego wydaje mi się bardzo aktualnym rzucony już przed kilku laty projekt powoływania spowrotem

na wakujące urzędy tych emerytów, którzyby chcieli i mogli jeszcze z pożytkiem pracować. Sądzę, że takich emerytów byłoby bardzo wielu. Sam znam wypadek, że taki przymusowy emeryt, człowiek o najwyższych kwalifikacjach, był kierownik jednego z urzędów, przejawy się deklaracjami rządu o ciężkim położeniu skarbu, zgłosił się o przyjęcie go spowrotem do służby państwowej. Dotychczas jednak nie może wyjść ze żdziwienia, dlaczego na swoje zgłoszenie nie otrzymał nawet żadnej odpowiedzi.

Coś tu jest nie w porządku.

Bo jeśli by istotnie chodziło o interesy skarbu, to — logicznie rzecz biorąc — z oferty tego emeryta należałoby skwapliwie skorzystać. Poco mu płacić emeryturę, kiedy chce i może pracować? A pracowałby napewno z największą korzyścią dla państwa!...

Z tego, co powiedziałem, wynika, że odebranie emerytom najformalniej przyznanych im praw emerytalnych pograżyło w nędzę, licząc z rodzinami, setki tysięcy obywateli. Żadna warstwa społeczna w Polsce nie została tak ciężko dotknięta ostatnimi dekretemi. Jest to tem większa niesprawiedliwość, tem większa krzywda, że ci właśnie ludzie wnosili pierwsze zręby państwowości polskiej, że bez ich czynnej, bezpośredniej pomocy, nie zdołalibyśmy zmontować maszyny państwowej.

Podkreślić jeszcze należy, że gdy nędza wśród emerytów przybiera katastrofalne rozmiary, bo i bez redukcji olbrzymia większość emerytów pobierała uposażenia poniżej minimum egzystencji — pożytek dla skarbu państwa z obniżki tych uposażeń jest znikomo mały. Podobno jakieś 12 milionów. Ani to nie zrównoważy budżetu, ani nie wynagrodzi tych wielkich szkód moralnych, jakie rząd i państwo ponoszą wskutek zastosowania nowego dekretu.

Wyłania się pytanie, dlaczego, zanim przystąpiono do tak drastycznych środków, nie wyczerpano wszystkich możliwych źródeł oszczędności. Nie odpowiada bo-

wiem istotnemu stanowi rzeczy twierdzenie, jakoby w budżecie nie można było znaleźć pokrycia na wypłatę należności emerytalnych. Wskazali je niektórzy posłowie (np. poseł Hofman). Lektura preliminarza budżetowego nasuwa tutaj ogromne możliwości. Można było zmniejszyć nadmiernie rozrośnięte fundusze dyspozycyjne, obniżyć — tak, jak to zrobił Sejm śląski — djeły posłów i senatorów, a nadewszystko wydatnie zredukować dodatki funkcyjne, przyznane kilka lat temu wyższym urzędnikom, z pokrzywdzeniem warstw najsłabszych materialnie — niższych urzędników i właśnie emerytów, którym wówczas obcięto po raz pierwszy uposażenia. Owe dodatki wynoszą około 42 milionów. Uniknęłoby się przykrego, ale całkiem uzasadnionego zarzutu, że syty głodnemu nie wierzy, że na przeszkodzie sprawiedliwemu uregulowaniu sprawy emerytów stoi wyraźna niechęć wysokich urzędników do poniesienia w tym celu stosunkowo drobnej ofiary ze swych wysokich uposażeń — nawet nie z pensyj, lecz tylko z dodatków funkcyjnych!

A wkońcu jawna niekonsekwencja. Emerytury się obcina, ponieważż skarb państwa nie może podolać dawnym zobowiązaniom, a jednocześnie tenże skarb zaciąga nowe zobowiązania, w formie wypłaty rent dla zasłużonych. Jeszcze bardziej niezrozumiałem jest obcinanie emerytur polskim emerytom przy jednoczesnem przyznawaniu rent inwalidzkich Rusinom, którzy w latach 1918 — 1919 walczyli z Polakami (być może, z tymiż emerytami). Tu już naprawdę wszelka logika zawodzi!

* *

*

Streszczając to, co powiedziałem, podam te same sposoby rozwiązywania kwestji emerytalnej, które podałem już cztery lata temu (zob. „Dziennik Poznański“ z dn. 2.III.1932 r.), a mianowicie:

- 1) należy opracować nową ustawę emerytalną, która by jednak, zgodnie z ustalonymi zasadami praw-

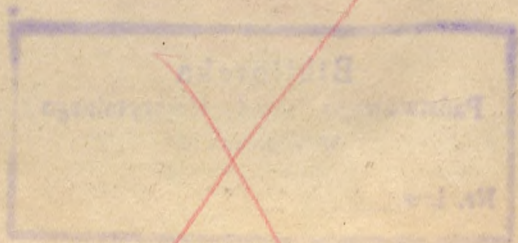
- nemi, działała na przyszłość, a nie wstecz, i nie naruszała praw nabytych;
- 2) zaprzestać stanowczo pomnażania bez potrzeby i tak już nadmiernej liczby emerytów;
 - 3) powołać do czynnej służby terażniejszych emerytów, którzyby na to wyrazili swą zgodę;
 - 4) nie obarczać w przyszłości skarbu państwa wypłatą emerytur, lecz stworzyć w tym celu, w ramach Państwowego Zakładu Emerytalnego, specjalny fundusz emerytalny, któremu byłyby przekazywane wpłacane przez urzędników składki emerytalne;
 - 5) przedewszystkiem zaś — znowelizować dekret z dn. 22 listopada 1935 r.

Jeżeli tego nie uczynimy, żadne obcinania nie pomogą. Za rok lub dwa będziemy musieli po raz czwarty powtórzyć tę samą operację — zmniejszania, obcinania i anulowania.

Zapewniano nas wprowadzie ze strony miarodajnej, że okres cięć mechanicznych, związanych ze sprawą zrównoważenia budżetu, mamy już definitywnie poza sobą, że rząd nie zamierza już więcej wracać do tych metod i nie będzie zaczepiał w przyszłości praw dobrze nabytych. Ten rząd — być może, ale następne? Słyszeliśmy już przecież niejednokrotnie podobne zapewnienia, a mimo to, w związku z nowym zachwianiem się budżetu, chwycono się znowu i cięć mechanicznych i anulowania praw nabytych!



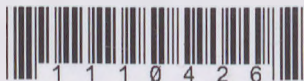
zeń —
rinych!



Tegoż autora wyszły oddzielnie:

1. O odpowiedzialności karnej małoletnich przestępców podług prawa polskiego. Warszawa, 1898.
2. Sądy polskie w Warszawie, ich powstanie i działalność. Warszawa, 1916.
3. Zdobywcz wojenna i pretensje do niej osób prywatnych. Warszawa, 1920.
4. Likwidacja majątków niemieckich według traktatu pokoju. Poznań, 1921.
5. Stan prawny walki o ziemię w byłej dzielnicy pruskiej (domeny, osady kolonizacyjne, likwidacja). Poznań, 1922.
6. Prawa mniejszości niemieckiej w Polsce. Poznań, 1923.
7. Mieszany Trybunał Rozjemczy wobec likwidacji majątków niemieckich. Poznań, 1924.
8. Zbiór ustaw i rozporządzeń o obywatelstwie polskiem według traktatów wersalskich, ze szczególnem uwzględnieniem konwencji polsko - niemieckiej o obywatelstwie i opacji, podpisanej w Wiedniu dnia 30 sierpnia 1924 r. Poznań, 1925.
9. Pomorze Polskie. Sprawa t. zw. korytarza. Poznań, 1928.
10. Stanowisko nasze wobec Niemców. Kilka uwag z powodu książki H. Rauschninga: „Die Entdeutschung Westpreussens und Posens“ (Berlin, 1930). Poznań, 1930.
11. Problemat polsko-czeski. Poznań, 1931.
12. Podstawy prawne osadnictwa polskiego na Pomorzu. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego. III Naukowy Zjazd Pomorznawczy, 1932.
13. Ochrona praw mniejszości w Polsce. Poznań, 1933. Skład główny w Administracji „Ruchu Prawniczego, Ekon. i Soc.“ — Poznań — Zamek.
14. Dziesięciolecie Towarzystwa Polsko-Czechosłowackiego w Poznaniu. Poznań, 1933.
15. Masaryk a Polska. Poznań, 1934.
16. Zmiana ustroju. Poznań, 1934.
17. Die Lage der Minderheiten in Polen nach der Septembererklärung. Berlin, 1935.
18. Masaryk a Polska. Wydanie 2-gie, przejrzone i rozszerzone. Poznań, 1935.
19. Zagadnienie emerytalne w Polsce. Warszawa, 1936.

10426 KPiP



1110426